XXXIII Niedziela Zwykła – Rok A
15 listopada 2026 r.

Refleksja

Rafał Blechacz to jeden z najlepszych pianistów świata. Od wygrania w 2005 r. Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. F. Chopina jego kariera artystyczna stała się pasmem wyjątkowych sukcesów. Występuje w najsłynniejszych i najbardziej prestiżowych salach koncertowych, jest zapraszany na najlepsze festiwale muzyczne. Jego koncerty bardzo często kończą się owacją na stojąco. A po nich ustawiają się gigantyczne kolejki miłośników muzyki, którzy czekają nawet dwie godziny, aby zdobyć jego autograf. W 2014 r. otrzymał nagrodę Gilmore, uznawaną za pianistycznego Nobla. Ma 32 lata i jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych polskich artystów na świecie. Słynie z pracowitości i wykorzystywania czasu do maksimum. Zapytany, ile czasu poświęca na ćwiczenie grę na fortepianie, odpowiada, że każdego dnia średnio około 6 godzin. Artysta ma głęboką świadomość, że Pan Bóg jest najważniejszą płaszczyzną jego życia.

Tylko trwanie w łączności z Jezusem daje obfite owoce pomnażania talentów. W czasach Jezusa „talent" był jednostką wagi odpowiadającą mniej więcej trzydziestu kilogramom złota lub srebra. Współcześnie to słowo nabrało innego znaczenia – jest rozumiane jako „wybitne uzdolnienie specjalne do poczynań twórczych lub odtwórczych" (W. Kopaliński, Słownik mitów i tradycji kultury, 1165). Znawcy przedmiotu są zgodni, że Jezus nie mówi o talentach tzw. naturalnych, ludzkich, ale o darach szczególnych. Chodzi więc nie o to, co jest specyficzne człowiekowi, ale to, co jest właściwe Jezusowi, a co dotyczy „nowego" człowieka i co możemy nazywać darami Ducha Świętego. Te zaś są po prostu zadaniami powierzonymi człowiekowi. Te dary, ta odpowiedzialność właśnie stanowią o pełni życia, są miarą królestwa Bożego.

Usłyszane Słowo Boże udziela nam lekcji mądrości, pragnąc odpowiedzieć na pytanie: jak mam przeżyć ten czas. Dialog pomiędzy trzecim sługą a panem jest kluczem do odgadnięcia znaczenia całej przypowieści. Sługa ani myśli ponosić jakieś ryzyko, rozwijać jakąś inicjatywę, być aktywnym. Schował bezpiecznie to, co zostało mu powierzone, i czuje się usprawiedliwiony, bo odda tyle, ile otrzymał. Strach przed zdaniem sprawy z otrzymanego daru sparaliżował go, zabił w nim wszelką inicjatywę, fantazję i aktywność. Schował się jak żółw w skorupie i ani myśli się wychylać. Zabrakło mu maksymalizmu dla królestwa.

Życie i wszystko, co je stanowi, jest od początku darem, talentem. Dar zaś oznacza zaufanie, miłość do obdarowywanego. Gdy jednak zabraknie spojrzenia na Boga, nie będziemy w stanie uwolnić się od kompleksów, poczucia nienawiści, frustracji, gwałtownych reakcji. Gdy zniknie perspektywa daru, pozostaniemy na placu boju z niepokojącym nas pytaniem: Jestem lepszy czy gorszy od innych? I dopóki będziemy stawiać takie pytania, dopóty znajdować będziemy kogoś „gorszego", aby go poniżyć, albo kogoś „lepszego", aby go znienawidzić. Dlatego też uczeń Jezusa musi żyć miłością, która jest źródłem odwagi, hojności, wolności i nowych, twórczych inicjatyw.

ks. Leszek Smoliński

Złota myśl tygodnia

Ci przynoszą naprawdę pokój, którzy wśród wszystkich cierpień, jakie ich spotykają na tym świecie, dla miłości Pana naszego Jezusa Chrystusa zachowują pokój duszy i ciała.

św. Franciszek z Asyżu

Patron tygodnia – 16 listopada

Św. Agnieszka z Asyżu, dziewica

Duże znaczenie dla początku zakonu klarysek ma ród szlachecki Offreduccio, z którego wywodziła się św. Agnieszka z Asyżu. Klaryskami były poza nią jej matka i dwie siostry. Katarzyna (bo takie imię otrzymała na chrzcie) urodziła się w Asyżu w 1197 roku. Była córką Favarone Offreduccio i bł. Ortolany. Miała dwie siostry: starszą o cztery lata Klarę i młodszą Beatrycze. W połowie marca 1212 r. uciekła z domu Klara, by pod wpływem św. Franciszka wstąpić do zakonu. Katarzyna - wówczas piętnastoletnia - poszła w jej ślady dwa tygodnie później. Schroniła się w klasztorze benedyktynek St Angelo w Panso. Ojciec planował dla niej inną przyszłość. Wpadł w złość i chciał siłą sprowadzić ją do domu. Posłał swojego brata Monaldo i kilku krewnych, którzy zamierzali zbrojnie odbić panny, jeśli perswazja nie pomoże. Stryj nie mogąc przekonać dziewczyny dobył miecza, ale wtedy jego ramię znieruchomiało, a paraliż utrzymywał się jeszcze jakiś czas po tym wydarzeniu. Pozostali próbowali wyciągnąć Katarzynę z klasztoru za włosy. Nie szczędzono jej uderzeń i kopniaków. Klara chciała iść jej na pomoc, ale nagle ciało dziewczyny stało się tak ciężkie, że kilku mężczyzn nie było w stanie jej podnieść. W końcu pozostawili Katarzynę na wpół żywą na polu w pobliżu klasztoru. Po tych wydarzeniach ojciec zmienił zdanie i wyraził zgodę na pozostanie córek w klasztorze. Jeszcze w tym samym roku św. Franciszek oblókł obie siostry w szatę pokutną i wprowadził je do klasztoru św. Damiana w Asyżu. To tu powstał z inicjatywy św. Klary zalążek II Zakonu Franciszkańskiego, zwanego Ubogimi Paniami lub klaryskami. W uznaniu mężnej postawy i odwagi Katarzyny, Franciszek nadał jej imię św. Agnieszki, męczennicy z pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Od 1220 r. Agnieszka była przełożoną w klasztorze w Monticelli koło Florencji, który w krótkim czasie stał się równie sławny jak San Damiano. Później założyła klasztory w Mantui, Padwie i Wenecji. Była bardzo pobożna, często umartwiała się. W ten sposób szybko zajaśniała heroicznymi cnotami. Często w czasie modlitw wpadała w ekstazę; pewnego razu nawiedziło ją Dzieciątko Jezus, do którego żywiła szczególne nabożeństwo. W 1253 r. została wezwana do Asyżu z powodu choroby Klary. Była obecna 11 sierpnia przy śmierci wielkiej siostry i uczestniczyła w uroczystym pogrzebie, a 16 listopada tego samego roku w asyskim klasztorze i ją powołał do siebie Pan. Została pochowana w kościele św. Jerzego. Przy jej grobie miało miejsce wiele cudów. Obecnie ciało św. Agnieszki spoczywa obok matki i siostry w bazylice św. Klary w Asyżu. W 1753 roku kanonizował ją papież Benedykt XIV. Jest patronką klarysek.

Opowiadanie

Rozwiązanie

Zbyt wiele jest małych serc, zbyt wiele dusz zalęknionych, zbyt wiele zamkniętych umysłów i sparaliżowanych ramion. Najpoważniejszym brakiem naszych czasów jest brak odwagi. Nie chodzi o głupią zuchwałość, nieświadomą pochopność, ale o prawdziwą odwagę, która w obliczu każdego problemu pozwala powiedzieć:

- Z pewnością jest jakieś rozwiązanie i będę go szukał i go znajdę.

Kazanie do ptaków i posłuszeństwo stworzeń cz. I

W międzyczasie, kiedy, jak powiedziano, wielu przystało do braci, święty ojciec Franciszek podążał doliną Spoletańską. Przybliżył się do pewnego miejsca blisko Bevagna, w którym zgromadziła się wielka chmara ptaków różnego rodzaju, gołębi, młodych wron i innych, zwanych pospolicie mniszkami. Kiedy święty sługa Boży Franciszek zobaczył je, zostawił towarzyszy na drodze i ochoczo podbiegł do nich, jako że był człowiekiem wielkiej żarliwości, a stworzenia niższe i nierozumne darzył uczuciem szacunku i miłości. A gdy był już całkiem blisko i zobaczył, że na niego czekają, pozdrowił je w zwykły sposób. Zdziwił się niemało, że ptaki nie zrywały się do ucieczki, jak to zwykły czynić. Ogromnie ucieszony, pokornie je poprosił, żeby posłuchały słowa Bożego. Wśród wielu rzeczy, jakie im powiedział, dodał także takie uwagi: ,,Bracia moi, ptaki, winniście bardzo chwalić zawsze i kochać waszego Stwórcę, który dał wam pióra na odzienie, skrzydła do latania i wszystko, co wam było potrzebne. "Bóg uczynił was szlachetnymi wśród stworzeń i przydzielił wam mieszkanie w czystym powietrzu; choć nie siejecie, ani nie żniwujecie, On jednak opiekuje się wami i wami rządzi, bez żadnej waszej troski". Na te słowa, jak sam mówił i bracia, co z nim byli, owe ptaki w przedziwny sposób wyrażały swą radość zgodnie ze swoją naturą - wyciągały szyje, rozpościerały skrzydła, otwierały dzioby i patrzyły na niego. On zaś przechodził przez środek nich i wracał, a tuniką dotykał ich główek i ciał. Wreszcie pobłogosławił im, a nakreśliwszy znak krzyża, udzielił im pozwolenia, by poleciały na inne miejsce.

Sam zaś święty Ojciec poszedł razem ze swymi towarzyszami, ciesząc się i dzięki składając Bogu, którego wszystkie stworzenia chwalą w pokornym wyznaniu. A że już wtedy był człowiekiem prostym, prostotą łaski a nie natury, zaczął się oskarżać o zaniedbanie, iż przedtem nigdy nie kazał do ptaków, co z tak wielką czcią słuchały słowa Bożego. I tak się stało, że od owego dnia pilnie zachęcał wszystkie istoty latające, wszystkie zwierzęta i wszystkie płazy, a także stworzenia, które nie mają czucia, do chwały i miłości Stworzyciela. A to dlatego, że codziennie wezwawszy imienia Zbawiciela, z własnego doświadczenia poznawał ich posłuszeństwo.

Tomasz z Celano